

Pawlikowice. Żniwa.

NASZE ŻYCIE

BÓG I OJCZYZNA — RAZEM, MŁODZI PRZYJACIELE!
MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY
№ 7 SIERPIEŃ 1932

Godzinki o św. Michale Archaniele

ułożył X. Bartłomiej Sławiński ze Zgr. św. Michała Archanioła

Godzinki ku czci św. Michała Archanioła, ułożone przez Ks. Dyrektora Sławińskiego, przeczytałem z wielkiem zajęcem, i nie tylko nie znalazłem w nich nic niezgodnego z nauką Kościoła katolickiego, lecz przeciwnie, uważam, że zarówno przez wzgląd na swój układ jakoteż przez wzgląd na to, iż są one oparte na zdrowej nauce dogmatycznej i na dobrej katolickiej tradycji praktyk pobożności, nadają się wyśmienicie do tego, żeby podnosiły zaniedbane tu i ówdzie nabożeństwo do św. Michała, którego opieki winniśmy wzywać szczególnie w obecnych czasach, tak doniosłych dla królestwa Bożego na ziemi i w naszej Polskiej Ojczyźnie.

W Krakowie, dnia 8 lipca 1932 r.

X. Jan Korzonkiewicz **m. p.**

Ofiary na Zakład wychowawczy w Pawlikowicach.

Sod. Pań Szepena Kraków	5 00	zł.
Dietrowa Wieliczka	5 00	„
N. N. Wieliczka	2 00	„
Z Rybnej	60 00	„
N. N. z Wieliczki	10·00	„
OO Kapucyni Kraków	5·00	„
Sod. Nauczycielek Przemyśl	5 00	„
Sod. „ Mielec	3 00	„
X. Margosz Olszyny	25·00	„
Sod. męska Częstochowa	3 00	„
Stefan Nowakowski	50 00	„
Kazimierz Smolarski	5 00	„
N. N. z Wieliczki	5 00	„
Dr. Karol Grodziec	10·00	„
C. Stopa Kraków	15 00	„
Sod. Panien Jarosław	5·00	„
Anna Krawczykowa Wieliczka	4·00	„
Gmina Pawlikowice	117·13	„
Wycieczka dzieci szkolnych z Wieliczki	67·90	„
Felsztyńska Przemyśl	5·00	„
Marja Dilna Kraków	10·00	„
St. Czajka Bochnia	20·00	„
D. Gorowicz Bielsko	6·00	„
Sod. Nauczycielek Starawieś	5·00	„
Gs. Gądek Przemyśl	11·50	„
Laskowski Kraków	5·00	„
Szczepan Mynarski Stara Wieś	20·00	„
Ks. Ochalski Wieliczka	5 00	„
Leon Obombrański Kraków	3·00	„
Ks. Prałat Hałatek Wieliczka	22·00	„
OO. Reformaci Wieliczka	20·00	„
Dr. Roman Stroka	100.00	„
Zarząd Browaru Bar. Götza Okocim	50·00	„

Dyrekcja Zakładu wychowawczego w Pawlikowicach składa wszystkim Czcigodnym Dobrodziejom najserdeczniejsze Bóg zapłać.

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY

№ 7 SIERPIEŃ 1932. ROK XI.

Pieśń do św. Michała Archanioła.

(z antyfony po mszy św.). *Melodja: O której berła...*

Święty Michale, Archaniele Boży.
Patrz, jak na świecie zło się ciągle sroży,
Jak szatan czyha, zazdrości nam Nieba,
Jak nam pomocy do walki potrzeba.

Przybądź z ratunkiem, broń nas przeciw złości,
Zasadzkom czarta, jego przewrotności,
„Niech mu rozkaże Bóg!“ — kornie prosimy.
Broń nas i wspieraj w walce, bo zginiemy.

Książę i Wodzu Wojska Niebieskiego,
Wtrąć mocą Bożą do ognia wiecznego,
Szatana razem ze złymi duchami,
Co na dusz zgubę krążą zabłąkani. *X. B. S.*

DUCH POŚWIĘCENIA

Gdyby nas kto zapytał, dla jakiego człowieka największą mamy wzgardę, to z pewnością wszyscybyśmy odpowiedzieli: dla egoisty, co samolubnie patrzy tylko własnej korzyści, nie troszcząc się zgoła o dobro bliźnich, co żąda wszystkiego od innych, a sam nic nie daje, co żąda przysług, do których sam nigdy nie jest gotów i t. d. Taki samolub jest zakałą społeczeństwa i sam sobie wrogiem. Jest zakałą społeczeństwa, bo egoizm był po wszystkie czasy źródłem wszelakiej nędzy społecznej. Dużo przykładów mamy w dziejach narodów. Jest sam sobie nieprzyjacielem, bo zraża i odpycha od siebie ludzi i przez to nie zaznaje chwilki błogiego zadowolenia.

Szczęście jednostki i dobrobyt ogółu polega tylko na poświęceniu i ofiarności. Ten jedynie przysłuży się sobie i społeczeństwu, kto potrafi niekiedy zrzec się chwilowej wygody, korzyści lub przyjemności

dla celów wyższych, kto dla dobra wszystkich gotów złożyć ofiarę ze swego „ja“.

Nasuwa się pytanie, czy jesteśmy obowiązani do poświęcenia się dla drugich? Otóż tak. Jesteśmy obowiązani do poświęceń, a to z trzech powodów:

Po pierwsze: do poświęcenia s ę skłania nas religja.

Po drugie: obowiązek ofiarności wypływa z prostego faktu, że jesteśmy siłą rzeczy skazani na ustawiczną pomoc i usługi bliźnich.

Po trzecie: choćby ofiarność nie była ścisłym obowiązkiem, to jednak powinna nas pociągać zacność i szczytność tej cnoty.

W duchu więc poświęcenia wychowuje nas przedewszystkiem religja. Już w Starym Zakonie żądał Pan Bóg ofiar zewnętrznych, aby przez nie ludzie uznali nietylko władzę Bożą nad światem, lecz aby się przyzwyczaili do ofiarności, do wyrzekania się korzyści osobistych. Podobnie i Kościół św. przepisuje pewne ofiary, które jednak posiadają wartość jedynie wtedy, gdy duch poświęcenia i ofiary przejawi się we wszystkich naszych postępkach, a mianowicie gdy chodzi o bliźnich. Cóż byłby to za człowiek, któryby się wzdrygał ponieść drobną ofiarę na rzecz bliźniego, przyjaciela, rodziny, i t. d.? Któryby się wywijał z każdej małej nawet przysługi sianem? Sam Pan Jezus dał nam przykład wyrzeczenia się wszystkiego. Życie Jego, to życie pełne poświęcenia się w służbie Boga i ludzi. Dla nas, nie była mu żadna ofiara przykra, żaden trud za ciężki żadna droga za daleka. Przykład więc Boskiego Mistrza powinien nas obowiązywać do poświęcenia się dla bliźnich: „Przykład wam dałem“.

Obowiązek ofiarności wypływa także i z tego, że jesteśmy skazani na pomoc i usługi bliźnich Inni ponosili dla nas ofiary, więc i my powinniśmy ponieść ofiary dla innych.

Komuż zawdzięczamy życie i wychowanie? — Rodzicom, którzy odmawiają sobie nieraz wszelkich wygód, byleby nas dobrze wychować; Komuż zawdzięczamy, że żyjemy w kraju kulturalnym? — Niezliczonym ofiarom ludzi, którzy żyli przed nami ; pełnej poświęcenia pracy pierwszych szermierzy wiary, którzy nierzadko kosztem własnej krwi przynieśli nam oświatę religijną; niezmordowanej twórczości i szlachetnemu poświęceniu się tylu setek tysięcy, co w ciągu wieków pracowali nad rozwojem i rozkwitem naszej Ojczyzny, stwarzali handel i przemysł, podnosili dobrobyt i kulturę.

Albo wspomnijmy sobie na trudne częstokroć ofiary, jakie ponosili ci, co pierwsi zaczęli z nieugaszonym zapałem pracować nad dolą opuszczonej i pozbawionej opieki dziatwy. Wspomnijmy na tych wielkich naszych mężów opatrznościowych naszych czasów n. p. ks. Bron. Markiewicza i Brata Alberta, którzy nie szczędząc trudu, majątku, a nawet zdrowia i życia, śmiało ujęli w swe ręce los tych najnieszczęśliwszych dziatek. Z wielkich ich ofiar, zabiegów i poświęceń dużo

z nas młodych dzisiaj korzysta, korzystało lub będzie jeszcze korzystać. Słuszną więc chyba jest rzeczą, żebyśmy i my odpowiednio do swych zdolności, sił i stanowiska swego w społeczeństwie nieśli pomoc potrzebującym bliźnim.

Choćby ofiarność nie była ścisłym obowiązkiem, to pociągnąć nas powinna zacność tej cnoty. Kogo to ludzie czczą, szanują i miłują? Czy może egoistę, co tylko myśli o sobie? Czy człowieka, który siebie i siły swoje ochotnie oddaje na usługi bliźnich? Czemu to rozrzewnia nas zawsze i rozbraja wspaniałomyślna dobroć ludzi zacnych? Nawiasowo wspomnę ś. p. panią Piazzową, która mimo, że sama nie była bogata, to jednak pozyskała sobie miłość setek serc ubogiej dziatwy w Zakładach T-wa „Powść. i Praca" swojem ofiarnem i miłosiernem sercem.

Dla wielkiego wodza, genjalnego artysty, dla świetnego mówcy mamy podziw i cześć, jednak dla serca, szczerze oddanego bliźnim mamy szczerą, czystą miłość. *C. d. n.*

F. S.

Rola muzyki w kształceniu charakteru

Rozpatrując kolejno wszelkie czynniki, jakie mają swój pośredni lub bezpośredni wpływ w kształtowaniu i rozwijaniu się charakteru, należałoby raz oświetlić zagadnienie tego rodzaju: czy muzyka, jako taka oddziałuje na człowieka wychowawczo i czy wobec tego wpływa w jakikolwiek sposób na rozwój charakteru jednostki.

Próbujmy postępować w naszem krótkiem rozważaniu w myśl popularnego powiedzenia: „po nitce do kłębka", czyli wyjaśnijmy sobie kilka rzeczy podstawowych, zajrzyjmy mimochodem w historję muzyki i wychowania, psychologję i pedagogikę a później postaramy się wyciągnąć odpowiednie wnioski i znaleźć choćby przybliżoną odpowiedź na nasze zagadnienie.

Jeżeli przyjrzymy się starożytnej potędze politycznej i kulturalnej, jaką było państwo greckie i uprzytomnimy sobie grecki system wychowawczy, to znajdziemy dwie przeważające i wprost może przez Greków przeceniane nauki, to są: gimnastyka (kształcenie ciała) i muzyka (kształcenie ducha ...). Ze tak kolosalną rolę w wychowaniu duchowem Grecja przypisywała muzyce, tego dowód mamy w pismach wielkiego myśliciela, polityka i filozofa Platona, który w swych rozprawach dużo poświęca miejsca muzyce, a nawet daje swe własne teorje na temat muzyki jako sztuki. Platon powiada: „Czem gimnastyka dla ciała, tem muzyka dla ducha". Oto teza wygłaszana przez jedną z największych potęg umysłowych w dziejach całej ludzkości, teza rzucana na podłoże podatne, bo na system wychowawczy Greka, który z natury

swojej kochał piękno ciała, kochał siłę i zdrowie fizyczne, a przytem kochał muzykę, tę szlachetną, czystą, niezamąconą, która objawiała się u niego w formie gry na lutni, flecie, arfie, i t. d. lub pięknym śpiewie. Stąd też każdy Grek od samej młodości swej uczył się oprócz czytania i pisania, oprócz słynnego „pentatlonu“ (skoki, rzut kulą, rzut oszczepem, biegi) — przedewszystkiem muzyki t. zn. pobierał lekcje praktyczne gry na instrumencie (najczęściej flecie) a pozatem uczył się teorji a więc nut, harmonji, instrumentoznawstwa, a nawet kompozycji.

Oto rzut oka na stanowisko muzyki w Grecji, w tej, która stała się w późniejszych wiekach podwaliną humanizmu i neoklasycyzmu, a po dziś dzień jest, że się tak wyrażę: „dyktatorem“ rozwoju naszych współczesnych nauk. Wszystko bowiem cokolwiek dziś posiadamy, zostało w zmienionej formie przyjęte z klasycznej kultury greckiej.

W późniejszych czasach: czy to weźmiemy starożytne Państwo Rzymskie, czy wiele późniejszy już okres średniowiecza — stwierdzimy potężny udział nauczania muzyki w szkolnictwie oraz rozwijających się co raz bardziej sztukach pięknych.

A późniejsza jeszcze epoka romantyzmu stawiła muzykę w dziedzinie uczucia i kultury duchowej tak wysoko, że dopiero czasy okresu poromantycznego, a więc także czasy współczesne, zdolne są wobec pojawienia się w okresie romantyzmu licznych genjuszów i tytanów muzyki, — do wyciągania licznych wniosków: skąd ta przemożna siła w muzyce? Skąd przyczyny tak wielkiego, bo największego ze wszystkich sztuk jej rozwoju? i skąd tak potężny wpływ na charaktery?



Pawlikowice. Orkiestra.

A co to wogóle jest muzyka? Jest to sztuka, która wyraża piękno zapomocą tonów.

A więc ona **wyraża piękno**. To nam dużo mówi, bo piękne jest tylko to, co jest uduchowione i zgodne z planem Bożym, co pochodzi z rąk samego Stwórcy.

Wszelkie wykoszlawienie tego piękna lub odchylenie od tego idealnego piękna — może być tylko dokonane przez człowieka. Im mniej człowiek wykoszlawi tę nadaną przez Boga zdolność wyczuwania piękna, a więc im więcej człowiek zbliża się do tego ideału piękna i staje się bardziej uduchowionym, niejako: ponad ziemią wzniesionym, — tem więcej staje się on tem, co w życiu ludzkiem nazywamy: genjalnem, uduchowionem czy nadludzkiem, a co wreszcie przypisujemy wszystkim tym sławom jak: Bach, Beethoven, Chopin i t. d.

Wymienione wyżej „asy" w kulturze i historji muzycznej świata mający już swe niezachwiane stanowisko zawdzięczają je nie temu, że się „takimi urodzili!" — o nie!!! Niewątpliwie, że udział łask nadprzyrodzonych sprzyjał wzrostowi ich genjuszu, artyzmu i sławy, — ale przedewszystkiem wszyscy ci ludzie, powtarzam tylko ludzie, a dołączywszy jeszcze do nich takich jak: Paganini, Mozart, Verdi, Wagner i Moniuszko — zawdzięczają swoje stanowisko ogromnej sile swego charakteru, która znowu wzmagała się proporcjonalnie do wnikania człowieka w istotę piękna i muzyki w ogólności. Tem ci ludzie „podbili" świat.

Muzyka-sztuka, to ta prawdziwie kulturalna muzyka, pozbawiona wszelkiego rodzaju wyuzdania i nadużyć, co się tyczy estetyki, — to muzyka, jak już raz wspomniałem: uduchowiona, prawdziwie piękna. A taką jest w pierwszym rzędzie: 1) muzyka kościelna, której olbrzymi rozwój i reorganizacja przypada na czasy XIII—XVII wieku a dzisiaj odgrywa w liturgji katolickiej kolosalną rolę, 2) muzyka klasyczna, oparta na pewnych wzorach i prawidłach bądź to greckich, bądź też podyktowana przez umysły wielkie!

Wszystko co pozatem stoi, a czego współcześnie stajemy się świadkami (jazz-band, foxtroty, rumby, murzyńskie różne tańce, podrygi i t. d.) jest barbarzyństwem kulturalnem i duchowem, to też od tego rodzaju muzyki, wpływu na charakter, rozwój instynktów uczuciowych i estetycznych — spodziewać się nie można... chyba przeciwnie!

Zejdźmy nieco z tych wyżyn genjalności do przeciętności, jeżeli już nie mamy nadziei być genjuszami.

Przyjmijmy tę warstwę przeciętności: młodzież, jako tą, która ma zawsze jeszcze możność do wzlotów w myśl hasła „Młodości, ty nad poziomy wylatuj" (Mickiewicza) — i postawmy sobie pytanie: o ile na nasz młodzieńczy charakter może wpłynąć kształcąco muzyka?

Pewien młodzieniec ma zamiłowanie do gry na skrzyp-

cach. Umie już coś grać i chce umieć więcej. Drugi chłopak gra na fortepianie, a trzeci ma dobry głos — mógłby kiedyś dobrze śpiewać.

Drodzy Koledzy-Czytelnicy! Mogę Wam choćby ze skromnego własnego doświadczenia, jako młody muzyk i początkujący pedagog, powiedzieć, że postęp w grze na jakimś instrumencie, postęp w śpiewie i umuzykalnianie siebie lub innych uzależniony jest: od pracowitości a więc pracy i jeszcze raz pracy!!! Dalej: wielkiej cierpliwości (ciągłe nieraz ćwiczenia!), wytrwałości (stałe a nieustanne trwanie w tej pracy), ogromnej siły woli (mimo niepowodzeń chcieć... dalej iść) oraz sumienności (akuratności, umiaru, punktualności i sprężystości w wyk. utworów). To są naczelne zasady, jakich także potrzeba w silnym, mocnym, młodzieńczym charakterze Polaka-Katolika.

Psychologja stwierdza, że Polak, to zasadniczo charakter zawadjacki, łatwozapalny, kłótliwy, nieakuratny, niepunktualny i t. d. — jeżeli chodzi o jego wady. A czyż wychowanie współczesne i samowychowanie współczesne nie zdąża do wyrugowania u młodzieży i wogóle ze siebie tych wad a wlania zalet charakteru wręcz przeciwnych tym wadom?

Wszystko to daje uczciwie pojęta muzyka, bo daje ową: siłę woli, wytrwałość, cierpliwość, sumienność, a nadewszystko: pracowitość. A czy na tem koniec? Nadto muzyka przyczynia się w wielkiej mierze do rozwoju poczucia piękna, do rozwoju uwagi, pamięci, spostrzegawczości, zainteresowań i indywidualności. Rozwój tej ostatniej odgrywa w wychowaniu dominującą rolę. Bez indywidualności t. zn. bez dodania do tego, co się posiadło — czegoś wybitnie swoistego. a własnego,—niema owocu w pracy i niema rozwoju swego: „ja"! Muzyka najwięcej dopuszcza do rozwoju indywidualności, gdyż każdy śpiewak np. inaczej śpiewa „Ave Maria", mimo, że wszyscy śpiewają równie prawidłowo. Skąd to pochodzi? Pochodzi to stąd, że każdy inaczej się w utwór wczuwa i inaczej go oddaje pod wzgl. uczuciowym i w ten sposób właśnie mniej lub więcej nadaje temu utworowi zabarwienie indywidualne, własne. Poczucie indywidualności i posługiwanie się nią, jest punktem wyjścia i tajemnicą rozwoju wszechnauk i sztuk.

W dziedzinie nauk katolickich, przyczynia się muzyka do dokładnego poznania muzyki kościelnej a więc chorału gregorjańskiego, dalej: przyczynia się do dokładnego poznania liturgji Kościoła Katolickiego no i do umiejętności uczestniczenia w pięknych śpiewach i procesjach kościelnych.

Muzyka kształci charakter przedewszystkiem tych, którzy czynnie w niej działają. Stąd też zależałoby, aby każdy w jakiejkolwiek formie brał czynny udział w tej sztuce.

Muzyka kształci charakter nawet tych, którzy są w niej wybitnie bierni, gdyż podawana do ucha: planowo, systema-

czasu przeraźliwie-dzwoniące tramwaje, wściekle-goniące auta lub gromadki jeszcze niezniechęconych wycieczkowców, dążących oglądnąć „starości“ grodu podwawelskiego. Prócz tego co żyw ciśnie się do matki-Wisły, szukając w niej ochłody i osłody. A ona biedaczka, aż schudła, i nawet jak na złość nikt się nie może utopić. — A jeszcze paręnaście takich afrykańskich dni. a może być wykreśloną Wisełka z map Europy. My nie chcąc dać jej zginąć do reszty, „paprzemy się“ w Rudawie — I tak co dnia idzie „w koło Macieju“, aż dopiero późnym wieczorem ożywia się nieco miasto zgłodniałymi „topielnikami czy kąpielnikami“.

Wkrótce po zmianie słońca z księżycem, Kraków otoczony aureolą kurzu, zasypia wraz z Józefitami twardym snem.

Pajac.



Pawlikowice. Wycieczka szkół powsz. z Wieliczki.

Moje pierwsze i ostatnie papierosy.

Miałem coś około 9-ciu lat. Chodziłem do szkoły wydziałowej. Pomimo, że byłem wtenczas jeszcze dość młodym, miałem już jednak sławę: „urwisza“, a to dlatego, że dostałem się w grono złych kolegów.

Pewnego dnia wychodząc ze szkoły, kilku kolegów pociągnęło mnie za sobą w pole. Jeden z nich wydobył z kieszeni z tajemniczą miną — papierosy. Dawno już zazdrościłem palenia papierosów star-

szym kolegom. Nigdy jednak nie odważyłem się jeszcze sam na zapalenie papierosa. Korzystając więc teraz z okazji, poprosiłem o jednego „ćmika“, którego naturalnie zaraz dostałem. Byłem dumny, że mogłem sobie zapalić i puszczać kłęby dymu. Z tego błogiego stanu, wyrwały mnie nagłe mdłości i długi, przykry kaszel.

— „Eheee“. — widzicie go, to ci dopiero „skinder“ jeszcze nie umie palić, zawołali koledzy hurmem.

„Co? Myślicie, że ja nie umiem palić? zuchowato zawołałem“. To, że się tam troszkę „zakształusiłem“, no to się tak tylko przypadkowo trafiło“. Aby więc potwierdzić, że rzeczywiście umiem palić, pociągnąłem silniej; zaraz jednak nastąpiła nowa kaskada duszącego kaszlu i i.. i katastrofa, niemiła z pewnością dla nikogo. Ach! toż mi dopiero przyjemność. Nie zdążyłem zrobić jeszcze dość silnego postanowienia, gdy jeden z kolegów się odezwał: „Felek, jutro przyniesiesz nam kilka papierosów, wszak macie restaurację, więc łatwo to ci pójdzie. Schowasz je do piórnika i wszystko będzie w porządku. My zaś nauczymy cię palić już na dobre“.

Dajcie mi spokój, odrzekłem, już mam dość tego palenia, nie będę nawet próbował więcej tego.

— „Iii... to taki z ciebie tchórz? Ty się nie przejmuj dzisiejszym wypadkiem, wszak to każdemu początkującemu się zdarzy“. W końcu dałem się przekonać i przyobiecałem przynieść papierosów.

Popołudniu tego dnia udało mi się „ściągnąć“ z naszego interesu kilka papierosów t. zw. „Noblessów“. Sciągnięte papierosy według rady kolegi schowałem do piórnika.

Wieczorem tego dnia, gdy udałem się na spoczynek, sumienie silnie wyrzucało mi popełnioną kradzież. Do tego dołączył się strach, aby się to wszystko nie wydało. Oj, gdybym był przeczuwał, jakie nastąpią skutki. Wreszcie usnąłem.

Nad ranem miałem jakieś złe przeczucia. Wiedziałem, że się coś stanie, tylko na razie nie przeczuwałem jeszcze co, gdyż o papierosach zupełnie zapomniałem.

Wtem coś około godziny 6-stej obudziły mnie z półdrzemki czyjeś kroki. Poznałem energiczny chód ojca.

— Cóż to pomyślałem, zawsze mnie służąca budzi, a dziś ojciec do mnie się fatyguje? Wtem — jak piorun z jasnego nieba przeleciała mi przez głowę myśl — papierosy. Może je znalazł? W istocie tak było.

Tymczasem ojciec wchodzi do mego pokoju, a ja cały w „potach“ robiłem akty strzeliste, ślubując przytem, że już nigdy papierosów się nie tknę.

Ojciec zbliża się do mnie. Udaję, że śpię. Budzi mnie. Och! zaczyna się, napewno będzie lanie, pomyślałem, spostrzegłszy w jednej ręce ojca piórnik z fatalnemi papierosami, a w drugiej bambusową „szpicrutę“, którą niegdyś używał do konnej jazdy.

— „Moje dziecko, a skąd to się wzięły papierosy w twoim

piórniku, które tam przypadkowo znalazłem szukając ołówka?

Cały czerwony. — Ach! ta scena dziś jeszcze stoi mi żywo przed oczyma — odpowiedziałem, że nie wiem. Nie będę opisywał dalszych wypadków. Czytelnicy z pewnością sami się domyślą zakończenia. Zaznaczę tylko, że po „słowach prawdy“ nastąpiły dosadne: „argumenta namacalis“ i to takie, że pewne delikatne cząstki mego szacownego ciała były parę minut później podobne do kolorowej tęczy po obfitym deszczu. — Po takiej niefortunnej próbie odechciało mi się raz na zawsze papierosów.

Dziś, gdy już upłynęło kilkanaście lat od owego wypadku, błogosławię „czułą“ rękę ojcowską, dzięki której nie przyzwyczaiłem się do tego pochłaniającego pieniądze i tak wielce szkodliwego dla zdrowia nałogu — palenia papierosów.

K.

KRONIKA

Z Pawlikowic

Miesiąc czerwiec upłynął nam pod sztandarem Najśw. Serca Jezusowego. Codziennie bowiem wieczorem odprawialiśmy nabożeństwo ku uczczeniu Boskiego Serca oraz dla uproszenia sobie łask potrzebnych i pomocy.

Z początku miesiąca wszystko zapowiadało się pomyślnie — słońce mile dogrzewało, zboża i jarzyny bujnie w górę strzelały. Piękna pogoda pozwalała również na energiczniejszą pracę w polu i ogrodzie. Lecz wkrótce świat przybrał inną postać. W dzień słota, w nocy deszcz — i tak ciągle w kółko. Z utęsknieniem wyglądaliśmy jasnych pogodnych nocy i palącego żaru słonecznego, gdy tymczasem czerwiec przybrał suknię marca lub kwietnia.

5. — Przy niedzieli zabawialiśmy się wesoło na boisku, próbując coraz to nowych gier i nie przypuszczaliśmy nawet, że będziemy uczestnikami meczu w piłkę nożną i do tego za wolnym wstępem. Około 11-tej godziny bowiem przyjechało do nas kilku byłych wychowanków z Krakowa wraz z kolegami w chęci odwiedzenia Zakładu, a także w nadziei pokonania tutejszego amatorskiego klubu piłki nożnej (który jednak oficjalnie nie istnieje). Trzeba bowiem przypomnieć, że jak pamięcią sięgnąć, jakie tylko kluby z Wieliczki pokusiły się zdobyć palmę zwycięstwa z Pawlikowicami, zawsze odchodziły z nosami na kwintę i przegraną w kieszeni. Takie już szczęście służy Pawlikowiczanom!

Wieczorem zatem rozpoczął się mecz na boisku zakładowem z udziałem około 150 (ale nie tysięcy) widzów. Chociaż obie drużyny były dość silne i zgrane, jednak wynik zawodów był, jak zwykle, dla gości fatalny. Albowiem sto-

sunek bramek 11:3 na korzyść Pawlikowic bynajmniej ich nie rozweselił.

Po wieczerzy przeżywaliśmy drugą niespodziankę. W parku przy ognisku rozniecowem wpośród starych lip i świerków odbył się uroczysty akt przyjęcia kilku druchen z wielickiego gimnazjum do związku



Pawlikowice. W Pasiece.
Fot. J. Kołdras

harcerek, wraz z wykonaniem przysięgi harcerskiej. Aktu tego dokonała p. Braunowa, komendantka chorągwi krakowskiej. Sędziwa Pani przemówiła najpierw serdecznie do druchen, kreśląc dzieje harcerstwa w Polsce w czasach niewoli i po zmartwychwstaniu. Blask palącego się ogniska i lekki trzask palących się drewek nadawał tej mowie coś tajemniczego i podniosłego. Następnie czcigodna Pani odbierała od druchen kolejno przysięgę harcerską i uściskiem dłoni przyjmowała je do związku. Uroczysty ten moment utkwił z pewnością wszystkim obecnym w głębi duszy i wyrył się głęboko w pamięci.

8. — Grupa kosiarzy wyszła na łąki i zrobiła ogromne spustoszenie. Ani jedna trawka nie pozostała przy życiu. Podcięte śmiercionośnem żelazem legły pokotem i uśmiechają się rosą ku słońcu. Taki sam los spotkał koniczynę, a wystraszone pszczółki opuściły w popłochu pole miododajnych roślin.

11. — Po dwu dniach słoty uśmiechnęło się niebo i spojrzało złotem okiem na ziemię, nam zaś zaświtała nadzieja szybkiego wysuszenia siana i koniczyny. Lecz pogoda zmienna. Mimo, że pracujemy ochoczo, nie w naszej jest mocy wstrzymać deszcz, spadający z otwartych upustów niebieskich. Lecz nie tracimy nadziei, wkrótce może zaczną się lepsze czasy.

15. — Przybyła do nas wycieczka z Gimnazjum wielickiego wraz z ks. Prefektem Dr. Szwają i p. prof. Chmielem. Studentów było około trzydziestu. Zabawiali się w parku w piłkę nożną, a nawet urządzili prowizoryczny mecz z wychowankami, zakończony remisem. Koło południa wrócili do domów, zapowiadając przybycie swe w najbliższą niedzielę dla powtórzenia meczu.

16. — W zakładzie ruch niezwykły, bo znowu wycieczka.

Dziś przybyło do nas z Wieliczki około 1000 dzieci szkolnych ze szkół powszechnych żeńskich. Ogromny różnobarwny sznur wił się na drodze wiodącej do zakładu na przestrzeń kilkuset metrów, aż wreszcie rozwinął się w parku w bawiącą się gromadę różnego wieku dziewcząt. Ponieważ pogoda była nadzwyczajna rozgościły się w parku na dobre i na wesołych zabawach przepędziły prawie cały dzień. Po południu ks. Wł. Janowicz wykonał zdjęcie kilkuset dziewczynek na klombie przed domem. Młodsze dziewczynki pragnęły za wszelką cenę zdobyć jakąś pamiątkę z Pawlikowic, szczególnie obrazek lub medalik, dlatego księża i klerycy byli oblężeni, o ile któryś pokazał się w parku.

Skutkiem takiej kampanji na drugi dzień trzeba było obrazków ze świecą poszukiwać.

19. — Rozpoczęliśmy gremjalny szturm do nieba — modlitwą. Wszystkie nasze zakłady rozpoczęły w tym dniu nowenny, czyli dziewięciodniowe nabożeństwo, aby wspólnemi siłami łatwiej uprosić u Boga pomocy w zaspokojeniu koniecznych potrzeb życiowych.

Niebo się wypogodziło, przez cały dzień panował iście afrykański upał, suszyliśmy więc siano i koniczynę, aby je móc jak najprędzej zebrać, bo już dostatecznie doświadczyło zmienności pogody.

20. — Po południu zwoziliśmy siano i koniczynę. Na polu zrobiło się pusto, ale natomiast gumno napęczniało. Po obiedzie także odbył się egzamin III. Kursu Szkoły Zawodowej, który wypadł nader pomyślnie. Wszyscy bowiem uczestnicy kursu otrzymali świadectwa ukończenia szkoły z wynikiem dobrym lub dostatecznym. Należy im życzyć wesołych wakacyj.

26. — Uczniowie Szkoły Zawodowej odegrali dramat p. t. Na pochyłości. Większość aktorów grała znakomicie, role były dobrze dobrane, skutkiem czego całość wypadła nader zachęcająco!

Gorąco staje się coraz bardziej dokuczliwem. Jedyna rada i pociecha w kąpieli. Stawek skutkiem tego „robi bokami“ i nie ma ani chwili spokojnej. Amatorów bowiem do kąpieli nigdy nie brakuje.

29. — Po południu wyruszyliśmy na przechadzkę do lasu gorzkowskiego. Spodziewaliśmy się znaleźć obfitość borówek, lecz niestety — nadzieja zawiodła. Mimo tego przechadzka na świeżem powietrzu była miłą i zdrową. Wieczorem odbył się mecz na boisku zakładowem. Przybył klub studentów z Wieliczki, ale po dwugodzinnej grze, obfitującej niekiedy w emocjonujące momenty opuścił boisko z przegraną 6:4 na korzyść Pawlikowic. A więc znowu Pawlikowice górą! Wiwat!

30. — Dzisiaj odbyło się dziękczynne nabożeństwo za szczęśliwie odbyty rok szkolny. Rozpoczęły się więc wakacje! Hurra! Niech żyją wakacje!

L i p i e c

Praca w ogrodzie i warsztatach nie ustaje ani na chwil-

kę — Coraz to inne potrzeby powołują ręce do pracy. Z pomiędzy warsztatów stolarnia w największym ruchu, albowiem robi ławki do Gimnazjum wielickiego. Ponieważ termin zbliża się szybko, trzeba się spieszyć, aby na czas pracę ukończyć. Szewcy nasi walczą dalej skutecznie z kryzysem i skórę garbują.

Upały ogromne wyciskają pot już nietylko z czoła, ale i z całego ciała. Szczęściem dla nas jest się w czem ochłodzić. Stawek nasz ciągle ma gości i zawsze jeszcze nowych przyjmuje — bez biletu.

5. — Ks. Jan Gustkowicz kapłan z sąsiedniego Raciborska, odwiedzający często w czasie wakacyj nasz zakład, dla umocnienia przyjacielskich stosunków odprawił u nas swą Mszę prymicyjną. W ubiegłą zaś niedzielę celebrował również pierwszą Mszę św. w kościele parafjalnym w Wieliczce. W mozolnej pracy na nowem stanowisku życzymy „Szczęść Boże!“

Wieczorem dowiedzieliśmy się o śmierci śp. Stefana Nowakowskiego, byłego dyrektora zakładu w Miejscu Piastowem, a później Dobrodzieja naszych zakładów. Umarł w młodym wieku, pamiętając nawet na łożu śmierci o sierotach. Niech odpoczywa w pokoju!



Miejsce Piastowe. W pracowni malarza artysty.

10 — Urządziliśmy sobie przechadzkę na borówki, lecz nic nie znalazłszy, trafiliśmy na kąpiel do Raby. Orkiestra Podtrzymywała w nas ducha, szczególniej w drodze powrotnej, kiedy już nogi słuchać

niezbyt chciały. Na błoniach koło Raby amatorzy piłki nożnej grali przez pewien czas, inni kąpali się, a o godz. 6·30 wracaliśmy do domu. Przechodząc koło dworu p. hr. Morsztyna, orkiestra odegrała pięknego mazurka i otoczeni rozbawionymi żakami wiejskimi, ruszyliśmy do Pawlikowic.

14. — Wieczorem zerwała się gwałtowna burza, a huraganowy wicher połamał wiele drzew i zboża, a szczególnie pszenicę powalił. W dodatku spadł krótki, lecz dość silny grad, który przedewszystkiem napsuł dużo pomidoró v. Mniejsze szkody poczynił w polu.

15. — Podczas wycinania połamanych drzew miał miejsce nieszczęśliwy wypadek. Przez nieostrożność spadające drzewo złamało jednemu z wychowanków nogę powyżej kolana. Odwieziono go natychmiast do jednego z krakowskich szpitali.

17. — Doznaliśmy skutków kapryśnej pogody. Istniał plan udania się na cołodzienną wycieczkę do Gdowa nad Rabą i już były poczynione przygotowania w tym kierunku, lecz deszcz psotnik popsuł całą sprawę. Trudno — musieliśmy gnuśnieć w domu, bo z powodu chlapy ani porządnie zabawić się nie było można. Zresztą każdy zawiedziony w nadziejach spuścił nos na kwintę i dumał. W dniu następnym rozpoczęły się 8-dniowe rekolekcje, których udzielał ks. Wł. Janowicz.

Przygotowujemy się do żniw. Kilku ludzi czyściło gumno, gdzie przed zwózką zboża bę-



Dziatkowicze. Ćwiczenia straży ogniowej.

dą jeszcze zaprowadzone dreny, aby zabezpieczyć zboże od zbytniej wilgoci.

19. — Przygotować kosy, bo jutro żniwo — oto hasło dnia. Niestety nie wszyscy mogli, czy chcieli go posłuchać, dlatego też nazajutrz wyruszono w pole dopiero około 9-tej godziny. Pogoda do koszenia wyśmienita, bo ani słońce zbytnio nie piecze, ani deszcz nie pada.

25. — Drugie prymicje w tym roku i miesiącu. Kapłan naszego Zgromadzenia, ks. Jan Zawada odprawił uroczyście pierwszą Mszę św. w naszej kaplicy. Niech mu Bóg szczęści w pracy na niwie duszpasterskiej i wychowawczej.

26. — Kosimy już pszenicę. Żyto już przeschło, więc zwozimy do gumna, korzystając z pięknej pogody. Lecz niestety — wieczorem spadł deszczyk i spędził nas z pola.

27. — Jednodniowa przerwa w żniwach z powodu deszczu. Dzisiaj odbyły się prymicje ks. Wojciecha Nierychlewskiego, kapłana naszego Zgromadzenia, wyświęconego w Krakowie razem z ks. Zawadą. Oby Bóg Najwyższy dopomagał mu w żmudnej pracy w winnicy Swej i pomnażał siły.

30 — Skończyliśmy żniwa, ale tylko połowicznie. Pszenica już skoszona czeka także na zwózkę. Obecnie nasi kosiarze zabiorą się do owsa i jęczmienia. Jest więc nadzieja, że wkrótce będziemy mogli święcić dożynki. Oby tylko pogoda dopisała. *A. Wisz.*

Z Miejsca Piastowego

3. — Nad zakładem przeleciał już drugi raz w tym roku anioł śmierci, zabrał nam jednego z wychowanków Romana Witkowskiego. Niedawno przybył do Zakładu w celu wstąpienia do naszego Zgromadzenia, lecz stan zdrowia nie pozwolił mu na to. Zapadł na zapalenie płuc na tle gruźliczem i już z łóżka nie wstał. Liczył zaledwie lat 16 i miał pełną ochotę do życia i czynu, lecz Pan miał inne względem niego zamiary. Pogrzeb odbył się 5-go.

Mimo, iż kryzys obecny i nam daje się dobrze we znaki, wypowiedzieliśmy mu walkę — Hasłem do niej jest właśnie budowa kaplicy, prowadzona z wielkim trudem dalej.

9. — odbyła się wizytacja w szkole dokształcającej. Wyniki pochwalne. Sam p. Wizytator podziwiał swobodę ucznia i nauczyciela, czego gdzieindziej nie spotykał. Proponował nawet podwyższenie naszej szkoły. Tak świetne wyniki wizytacji pozwoliły nam wcześniej ukończyć naukę. Św. Piotr okazał się dla nas łaskawym i jeszcze przed 29 czerwca otworzył nam wrota do wakacyj!

Lipiec. — Obecnie przeżywamy dni piękne i podniosłe, bo 25-letni jubileusz kapłaństwa Przełożonego Generalnego ks. Antoniego Sobczaka. W jego intencji przystąpiliśmy wszyscy do Komunji św., bo na żadną manifestację naszych

i jarzyny rosną jak na drożdżach, co dla nas jest wielką pociechą. Korzystamy również obficie z grzybów i jagód, których nigdy w naszym lesie nie brakuje.

9. — Powietrze nagle się ochłodziło i odczuliśmy jakby tchnienie zimy. To podobno w Norwegji spadły dość głębokie śniegi, a dech ich do nas również sięgnął. Pszczoły nasze tego roku jakoś nieszczególnie



Dziatkowicze. Trzeba zaopatrzyć się na zimę.

się mają. Zima poczyniła znaczne szkody, kilka uli złodzieje ukradli, kilka z konieczności skasowano i tak pasieka nasza liczy obecnie tylko 48 uli. Miodu jednak jeszcze nie prędko się doczekamy, ponieważ w tym roku kryzys dotknął i pszczoły a właściwie pasieki, bo pogoda jakoś nie dopisała.

12. — Nasza brać strażacka ruszyła do Myszy, miejscowości oddalonej od nas o 9 km., na uroczystość poświęcenia pomnika p. marszałkowi J. Piłsudskiemu. Wkrótce po rozpoczęciu uroczystości, dla wypróbowania zręczności strażaków, którzy się tam z całego baranowickiego powiatu zebrali, podpalono jakiś prowizoryczny budynek, który w tym celu sporządzono. Zagrzmiały sygnały i zręczni strażacy, kierowani wprawną ręką, wkrótce stłumili pożar. Na zwycięzców niszczącego żywiołu spadł huragan oklasków przyglądającej się temu publiczności. Około wieczoru rozjechali się wszyscy do domów.

15. — Jeden z nas stosował najnowszą metodę uczenia się jazdy na rowerze. Trzeba jednak przyznać, że udało się mu to niezgorzej, albowiem na przestrzeni 1 kilometra wykonał około 50 karkołomnych i spodniodrących skoków z roweru na ziemię. Uważałem za stosowne podać to do ogólnej wiadomości przez „Nasze Życie“, bo to przecie szczyt rekordów pod tym względem.

18. — Kto się czuje na si-

łach i dźwiga przynajmniej 18-stkę na karku ruszył z kosą na ramieniu do koszenia siana. Trawa w tym roku bujna, zatem spodziewamy się obfitszej ilości paszy. Prawie od 9 go panują tu chłody, skutkiem tego obawiamy się trochę deszczu. Ale jakoś to będzie!

Dziwię się, że jeszcze dotychczas nic nie wspomniałem o naszych zawodach pływackich. Posiadając, piękny staw mamy sposobność do popisów, której np. nie mają Koledzy z Miejsca Piastowego, którzy kąpią się w „trawie“. O naszym stawku śmiało można powtórzyć słowa Mickiewicza, piszącego o „Świtezi“: Ktokolwiek będziesz w dziatkowickiej stronie... pomnij zatrzymać swe „autonogi”, byś się wykąpał w stawie... Niedawno Ks. Dyrektor wybudował nam budkę nadwodną dla rozbierania i ubierania się. Dzięki mu za to stokrotne.

29. — W uroczystość św. Piotra i Pawła, gromadka dzieci wiejskich przystąpiła do pierwszej Komunji św. Miła to chwila i dla tych dziatek i dla ich rodziców, której wspomnienie krzepi ich nieraz w burzach życia.

30. — Zakończyliśmy uroczyście rok szkolny. W tym roku uczniowie dzielili się na dwie kategorje. Jedni uczęszczali na naukę do wiejskiej szkoły w Dziakołach, oddalonej od nas o 3 km., inni uczyli się w Zakładzie. Ale i jedni i drudzy dobrze się do nauki przykładali, dlatego też wakacje będą mieli przyjemne i wesołe!

O. Potykalski.



Miejsce Piastowe. Cegła na kaplicę.



Moje wrażenia z lotu Warszawa—Tokio

30. VIII. Omsk — Krasnojarsk (1300 klm. w 7 godz.).

Ciąg dalszy.

Kolację zjedliśmy w hotelu, kazałem sobie podać miskę kawioru, którym dzięki jego przystępnej cenie, wogóle objadłem się w Rosji, i pomyślałem sobie, że jednak życie jest piękne nawet w Omsku...

Kubiaka praca przy maszynie zatrzymała do późnego wieczora na lotnisku. Kolację zjadł samotnie. Umiał już po rosyjsku jeden wyraz „miaso" i to mu w restauracji zupełnie wystarczyło.

Nazajutrz przy pięknej pogodzie i sprzyjającym wietrze znaleźliśmy się o 5-tej rano na lotnisku. Odprowadzał nas zacny „diadia" Masłow. Zawarczał motor, ptak nasz uniósł się lekko w powietrze. Wiatr nam sprzyjał. Wziąłem kierunek wzdłuż toru na Tatarsk, Kaimsk, Nowo-Mikołajewsk, za którym po godzinie lotu zobaczyłem po raz pierwszy sybirską tajgę. Odtąd miała mi już ona towarzyszyć prawie aż do Czyty.

Tajga czyni przykre, beznadziejne wrażenie. Gęstwa leśna masa zwalonych drzew, błota i bagna — nieprzebyty teren, którym jak twierdzą miejscowi ludzie, można wędrować 30 klm. miesiąc czasu Serce mi się ścisnęło na myśl o naszych powstańcach - sybirakach, którzy brnęli temi tajgami, bądź zmuszeni byli w nich mieszkać.

Pejsaż ponury, bez zmiany. Miejscowość robi się górzysta, wokół beznadziejne tajgi, które idą za mną i idą.

Do Krasnojarska dolatujemy bez przeszkód, podziwiając niesamowicie szeroką i wartką rzekę Jenisiej. Wyszukałem lotnisko. Lądujemy. Spotyka nas dowódca oddziału lotniczego, przedstawiciele Awiachima, dziennikarze, aparaty fotograficzne i kinowe.

Kubiak zostaje przy maszynie, przy której zaciągnięto wartę, ja z dowódcą garnizonu jadę do miasta. Przez Jenisiej prowadzi jedynie most kolejowy, trzeba się więc przeprawiać promem.

Mały obrazek charakterystyczny. Za naszym samochodem podjeżdża do promu kilka wozów chłopskich. Wjeżdżamy na prom. Mój towarzysz pyta się przewoźnika: „Czemu nie ruszasz?" „Czekam na tamtych" — odpowiada przewoźnik, wskazując na chłopów. „Ottałkiwaj!" — krzyknął gniewnie dygnitarz bolszewicki. Prom odbił od brzegu, chłopi pozostali...

Miasto brudne. Bruków niema, kurz szalony. Nadaję depeszę do Moskwy, jedziemy do hotelu. Obiad zjadamy z przedstawicielami oddziału Awiachimu; potem przechadzka po parku miejskim i — spać.

Nazajutrz o świcie lecieliśmy do Czyty.

C. d. n.

RZECZY CIEKAWE

Karol XII król szwedzki, (ur. 1682 zm. 1718) lubił bardzo wino. Razu pewnego upił się niem, a będąc pijanym, obraził przykremi słowy swą matkę. Jeden z jego przyjaciół wytknął mu to na drugi dzień. Król wysłuchał go spokojnie, a po chwili kazał sobie przynieść wina i puhar i poszedł z tem do matki.

— Matko, rzekł uroczyście. — Obraziłem cię wczoraj, ale oto na przeproszenie chylę się dzisiaj do stóp twoich, ten zaś puhar, który u stóp twych piję, będzie ostatni w mem życiu. I rzeczywiście nigdy już więcej wina nie pił.

I my wyrzeknijmy się trunków na zawsze z miłości dla Boga i Ojczyzny.

Według obliczeń jest w Polsce obecnie 2.406 czasopism, w tem 2 016 w języku polskim, 136 w żydowskim, 106 w niemieckim, 83 w ukraińskim, 13 w hebrajskim, 12 w rosyjskim, 9 w białoruskim, oraz 31 czasopism w innych językach. W ogólnej liczbie czasopism znajduje się 210 dzienników, 126 czasopism, wychodzących 2—4 razy w tygodniu, 494 tygodników, 285 wychodzących 2—3 razy w miesiącu. 878 miesięczników, 52 dwumiesięczników, 160 kwartalników, oraz 201 innych czasopism.

Ostatni spis ludności wykazał, że Polska ma 636 miast, w tem 308 liczących poniżej 5 tys. mieszkańców. Razem ludność małych miasteczek wynosi 928.875 osób, zatem znacznie mniej niż sama Warszawa.

W miejscowości Odry pod Czerskiem, w Borach Tucholskich, odkryto pierwsze tego rodzaju na świecie olbrzymie planetarjum prasłowiańskie, pochodzące z przed 5000 lat przed Chrystusem.

Auta używane do rekordów szybkości, które odbywają się na razie na słynnej plaży amerykańskiej Dayton, są całkiem specjalnie skonstruowane. Są to potwory budowane jak bolidy. Każdy z nich ma 8—9 metrów długości i płaszczy się tuż przy ziemi, ażeby w pędzie natykać się na jaknajmniejszy opór. Najwyższy punkt karoserji wystaje najwyżej na 1 metr nad powierzchnią jezdni. Wielki własny motor o sile około 1000 koni parowych pcha taki bolid umożliwiając mu zdobycie około 400 kilometrów na godzinę. Rekordziści jadący w takiem tempie nie widzą prawie niczego poza obrotami licznika, mierzącego szybkość.

Ile pieniędzy przepijamy i przepalamy? Ogół ludności na ziemiach Polski wydał w jednym niedawno ubiegłym roku na wódkę sumę 656 818.740 zł., a na tytoń 480.000.000 zł., to znaczy przeszło połowę tego ile wynosi budżet na wszystkie wydatki, związane z istnieniem i utrzymaniem państwa. Ileż dobrego możnaby zrobić, obracając tak wielką sumę na rzecz bezrobotnych i opuszczonych sierót.

POCZTA „NASZEGO ŻYCIA"

Z powodów od Redakcji niezależnych numer czerwcowy wyszedł jako lipcowy, za co Czcigodnych Czytelników przepraszamy. Aby to wynagrodzić, wydajemy numer obecny w zwiększonej objętości.

W. Pan Szczepan Mynarski w Starej Wsi. — 23 zł otrzymaliśmy Bóg zapłać za życzliwość i ofiarę na nasz fundusz prasowy. Będzie on dla nas więcej niż wsparciem, bo moralną zachętą do walki z trudnościami, na jakie wydawnictwo nasze jest wystawione. Funduszów żadnych nie mamy. Pisemko wychodzi tylko dzięki doraźnej pomocy naszych Przyjaciół, gdyby ta ustała... Ale poco takie myśli dopuszczać, skoro Przyjaciół nam przybywa. Oby jak najwięcej!

Tomasz z Pawlikowic. Dziękujemy za artykuły. Najzupełniej podzielamy zdania autora, że ludzie naprawdę silni dalecy są zawsze od wszelkiej brutalności i pastwienia się nad słabszym, a policzek zawsze więcej szkodzi temu, który go wymierzył. Często jednak bywa, że współwinnym policzka zostaje i poszkodowany, gdy jak się to mówi, „szuka guza", stara się tak dojechać bliźniemu, że ten traci panowanie nad sobą.

RZECZY WESOŁE

Nagrobek krawcowi.

Tu leży krawiec Adam Wlazło,
Co uszył, to się wnet rozlazło!
Z pomocą lubej okowitki,
Popruł on życia swego nitki.

Anegdotka:

Pewien zmyślacz przechwalał się swemi podróżami. Kiedy raz opowiadał o postaciach ze soli w Wieliczce a potem o Paryżu, jeden z obecnych zapytał go z nienacka: — A próbowałeś wieży Eifla? — Naturalnie Ha, ha, ha, przecież ona z żelaza, a nie ze soli! — Obecni wyśmiali zmyślacza.

Innym razem rozwodził się o Wiedniu. Nasz żartowniś zapytał go:

— A jadłeś flaczki wiedeńskie?

— No ty mnie drugi raz nie naciągniesz one są przecież z żelaza.

W szkole:

— Dawać jest cnotliwiej niż brać. Jasiu' jak ty to rozumiesz ?

— Rozumiem, panie psorze, że cnotliwiej dać szturchańca, niż go dostać.

ZŁOTE MYŚLI

Co się przez butę i bezład zwaliło, to podźwigną: zaparcie się siebie i praca cicha.

Ubodzy o tyle są szczęśliwi, że jeżeli mają przyjaciół to prawdziwych.

— Nie mów, żeś biedny, gdy masz Boga w sercu, zdrowie i dolności.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

MŁODZI PRZYJACIELE!

Zamiast zagadek dam wam dzisiaj łamigłówki
A w następnym numerach znajdziecie krzyżówki.
W różny bowiem spobób trzeba kształcić umysł młody,
Aby naszych głów nie zwano zbiornikami wody.

1)

a	a	a	a	a
a	a	a	b	k
k	k	k	m	m
o	o	o	o	r
r	r	r	t	u

Kwadraciki:

1) Dziś ją możni tylko piją.
2) „.....Nie idź brudno tam, przyjacielu".
3) Ten nad wodą w lecie siada.
4) Tak jak inne — zwykła krata.
5) Miasto w szwajcarskim kantonie.

2)

a	a	a	a	a
a	a	a	b	h
k	k	k	k	m
o	o	o	r	r
r	r	u	u	w

1) Styl w przesadnym zbytku tonie.
2) Nazwa bożka to połowa.
3) Grzywą kryta jego głowa.
4) W Polsce płynie taka rzeka
5) Napój — posila człowieka.

Z liter podanych w każdym kwadracie, po pięć wyrazów ułożyć macie. Czytają się jednakowo i poziomo, a takie mają znaczenie, jak przy cyfrach określenie.

PRZYSŁOWIA

1. Lepszy pan To masz, niźli pan Ja dam
2. Ludzi się radź, a swój rozum miej.
3. Nadzieja głupiego — mądrym śmiech.
4. Napisano w niebie: pilnuj każdy siebie.
5. Na twarde drzewo twardego klina i twardej siekiery trzeba.

TREŚĆ NUMERU:

NASZE ŻYCIE

jest pismem młodzieży z zakładów KS. BRONISŁAWA MARKIEWICZA przeznaczone dla wychowanków tychże w pierwszym rzędzie, a w drugim dla młodzieży katolickiej.

Adres Redakcji i Administracji:
PAWLIKOWICE P. WIELICZKA, ZAKŁAD WYCHOWAWCZY.

Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materjały do różnych działów, listy i t. p.

Rękopisów Redakcja nie zwraca lecz ważniejsze przechowuje.

Prenumerata roczna 3 zł. Pojedynczy numer 30 gr.

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesłać czekiem do P. K. O. w Krakowie na konto Nr. 404.854.

Wydawca: Zakład wychowawczy w Pawlikowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Stanisław Kot.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.

DRUKARNIA

„POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"

W KRAKOWE

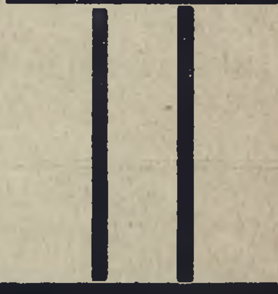
KAZIMIERZA WIELKIEGO L. 95.

TELEFON NR. 166-40.

WYKONUJE

WSZELKIE ROBOTY
W ZAKRES DRUKARSTWA

WCHODZĄCE



TANIO

SZYBKO

SOLIDNIE